



PIOTR WŁÓDARCZAK

ZOO-zwierzenia zootechnika

Na focha – na zamek Czocha

Zamek Czocha i zagubiony generał

W zasadzie to zwykły zamek, nie ma spektakularnej historii, Ronaldo ani Messi w nim nie mieszkali, mimo to cieszy się jednak dość dużą popularnością. Sprawia wrażenie budowli zrobionej „po tanioci”, bez dbania o detale, ale przecież w XVIII wieku spłonął doszczętnie, a potem był rabowany w biały dzień, chociażby przez Hitlerowców, potem Ruskich i przez nasze Wojsko Ludowe. Zamek powstał w XIII wieku jako czeska warownia strzegąca granic królestwa. Potem jeden z naszych Piastów wzenił się w majątek i przejął go jako wiano.

Zamkiem władali różni nasi, czescy, a także niemieccy władcy, i każdy przebudowywał budowlę po swojemu. Ostatni właściciel – bogaty niemiecki przemysłowiec Gutschow chciał przy-

wrócić świetność zamku, ale w końcu uciekł w styczniu 1945 r. w głąb Niemiec. No, w końcu nadchodził szeregowiec Orzeszko i jemu podobni, którzy przez przypadek znaleźli w zamku generała. Nawiązując teraz do filmu sprzed 50 lat – komedii o tytule: „Gdzie jest generał” nakręconej na zamku Czocha. Filmowy oferma Orzeszko, grany przez Jerzego Turka, natrafia na zamek, a w jego piwnicach na olbrzymi zapas wina. Degustację przerywa mu wredna baba z Armii Czerwonej, która stała na straży alkoholowych zapasów. Podczas potyczki o wino na zamek najężdżają uciekający hitlerowcy wraz z poszukiwanym za zbrodnie wojenne generałem Falkenbergiem. Od tej chwili czerwonoarmistka i polski ciapciak budują wspólny front przeciw Niemcom i na końcu łapią generała. Generał właściwie sam chętnie poddaje się nadciągającym polskim posiłkom, bo czasu spędzonego z Orzeszko nie wspomina dobrze. Nasz kamrat (nie wiedząc jeszcze z kim ma do czynienia) spił Niemca

winem tak bardzo, że ten ledwie się ruszał, a gdy tylko znowu go ujrzał, zmuszał do wypicia kolejnej porcji.

To był pierwszy film nakręcony na zamku Czocha, a potem było wiele innych polskich – jak „Twierdza szyfrów” oraz zagranicznych. Swoje filmy robili tutaj nawet Arabowie, a Sylwia Grzeszczak teledysk do swojej piosenki. Po naszym „Generale”, który był prawdziwym filmowym hitem, nakręconym przez mistrza Chmielewskiego, w kolejnych produkcjach filmowych i muzycznych dobrą rolę odegrał wyłącznie zamek, a reszta tylko przeszkadzała.

Mam focha na zamku Czocha

No i stało się, strzeliłem focha. Mój kamrat po raz setny pytał mnie czy chcę wafelka, czy wypiję coś albo zjem landrynkę? Nadszakiwał mi tak od kilku dni i co 15 minut wyciągał z przepastnych kieszeni jakieś przekąski, smakołyki. Zaczęłam się obawiać o to co jeszcze wytarga ze swoich przepastnych schowków? Gdyby nagle wyciągnął upieczone bataty, łososia czy tonę chipsów, wcale bym się nie zdziwił. Nadmienię, że jedliśmy regularne posiłki, więc zamiast tracić kalorie na szlaku, zaczęliśmy przybierać na wadze na skutek nieustannej konsumpcji przekąsek i piwa. Zaczęłam się obawiać mojego kumpla tak samo jak niemiecki generał Falkenberg swojego oprawcy – Orzeszki. Byłem gotowy oddać się w niewolę, byle tylko pozbyć się natręta z żarciem. W efekcie przestałem się do niego odzywać i ignorowałem go, ale nie dał za wygraną i chciał przebłagać mnie wielką porcją lodów w zamkowej kawiarni. Czy on zwariował? Gdybym był niewiastą, a podobno miałem być według planów moich rodziców, to pewnie w ramach zwalczania focha zostałbym zaciągnięty do wielkiego łoża w zamkowej sypialni – podobno od 100 lat nie przebudowywanej. Nad łożem wisiał kiedyś ciężki baldachim, więc do wyrka wchodziło się przez specjalne drzwiczki. Najpierw czyniła to kobieta, a potem nadchodził jej partner i pukał czy





może wejść. Jeśli kobietę bolała akurat głowa, to nie mógł. Jeden z władców miał zamontowany specjalny mechanizm, który uruchamiał, gdy był zniecierpliwiony po dłuższych odmowach swojej niewiasty i ta leciała wtedy z łożka specjalnym kanałem do rzeki Kwisa. Tak to jest z fochami, nie będzie paniusia wylegiwać się na wyrku! Na zamku usłyszeć też można wiele legend o niewiernych żonach, studni dla niewiernych kobiet, o zamurowanym dziecku z nieprawego łoża, a także zapoznać się z krwawą profesją kata.

Trasa wysokogórska

Karkonosze to góry w Sudetach Zachodnich, które doskonale nadają się do wędrówek dla młodych i starych, są też mekką dla górskiego kolarstwa, bo szczyty nie są aż tak wysokie, a stoki łagodne i przyjemne (przynajmniej w teorii) z szutrowymi drogami. Choć na szlaku słyszałem stałe narzekania i zlorzeczenia z ust tych starych i tych najmłodszych: „ja już dalej nie pójdę, nie mam siły”, albo „co mi zrobiłeś, gdzie mnie zabrałeś? Ja tylko morze lubię i nigdy więcej w góry” lub: „iść albo nie iść, oto jest pytanie”. Karkonosze to pasmo górskie rozciągające się między Czechami a Polską, do której należy tylko ok. 30% gór, ale mamy za to najwyższy szczyt Śnieżkę – 1602 m nad poziomem morza. My poruszaliśmy się w obrębie: Karpacz – Kowary – Szklarska Poręba, drogą, jaką nieustannie pokonują miejscowe jelenie nocą. Dlaczego? Ano, bo gonią je stałe wilki, gdy turyści chrapią sobie smacznie w wyrkach, to jelenie walczą o swoje życie. Wilki stały się w Karkonoszach dość popularne, a także odnowiła się populacja rysi, choć drapieżniki generalnie odeszły już do lamusa.

W pierwszy dzień rozpoczęliśmy ostre trasy wysokogórskie. Na pierwszy

ogień poszedł wodospad Kamieńczyk... trasa w sam raz dla geriatrici. Gdy doszliśmy do celu ujrzelśmy nieduży wodospad majestatycznie zrzucający miliardy kropel wody, a każda sterowana zmieną losową leciała w dół swoim torem. Niby nic, ale piękne i cudowne. Przed zejściem na dno wodospadu dostaliśmy kaski i czułem się jak budowniczy metra w Warszawie. Wodospad oblegany jest też przez małe i krzykliwe dzieci, więc zalecam szybką ewakuację.

Na drugi dzień zaliczyliśmy Śnieżkę, w jedną stronę weszliśmy na szczyt od samego dołu, a z powrotem zjechaaliśmy nową kolejką linową z Kopy. Na szlaku było dużo psów, które miały chyba ze wszystkich najwięcej siły. Na samej Śnieżce było mgliście, wietrznie i dość zimno. Zaraz po zjechaniu znów zjedliśmy małe co nieco, czyli skibę ze smalcem i ogórkiem. Tak zaordynował mój kamrat. Koszty naszego żywienia były już tak wysokie, że gdybyśmy byli samcami rozplodowymi, to nasze nasienie musiałyby być najwyższej wartości. Na parkingu zagadnął nas parkingowy i na nasze utyskiwania, że bolą nas nogi, stwierdził, że na następny raz przygotu-

je dla nas lekturę. Potem zainteresował się, gdzie dalej jedziemy? Po usłyszeniu, że na zamek Czocha, powiedział: „dajcie spokój temu Czochu. Idźcie na zamek Chojnik”. I tak zrobiliśmy.

Zamek Chojnik

Wycieczka okazała się bardzo przyjemna, godzinę zajęło podejście, 40 minut na górze, godzinkę na zejście. W sam raz dla emerytów, chociaż jeszcze nimi nie jesteśmy, ale bardzo nam to pasowało. Chojnik jest zamkiem położonym na skalistej górze, tuż nad przepaścią, powstał niby w XIII wieku, a władali nim tak samo nasi, a potem Niemcy. Na zamku nie mieli studni, mieszkańcy łapali deszczówkę... to tak jak ja. Mam rozwalony hydrofor w studni i wodę czerpię z zewnątrz. Niestety susza jest taka, że na deszczówkę nie mam co liczyć. A tak na marginesie, to na zamku musiało nieźle cuchnąć, skoro myli się tam raz na kilka dni. Zamek Chojnik nigdy nie został zdobyty przez nikogo, ale pokonał go piorun. W XVII wieku walnął wprost w zamek i ten spłonął kompletnie. Ale gdy wdrapiesz się na ruiny, możesz pooglądać wspaniały widok dookoła.



Angusty i Limuzyki

Mieszkaliśmy u zabawnego gościa, który swoje pokoje wynajmował tak od niechcienia, jedynie dla zaufanych i polecanych przez innych klientów. Za domem utrzymywał trochę bydła mięsnego i trudnił się też pożyczkami na procent. Gdy dowiedział się, że mój kamrat zajmuje się tak samo byłem mięsnym, zaraz krzyknął: „ja też mam trochę Limuzyków!” Chodziło mu o popularne w Polsce i Europie bydło rasy Limousine. Na końcu poprosił, aby załatwić mu dwie czerwone Angusty. Tak określał amerykańskie bydło rasy Angus, które nie ma rogów i przeważnie jest maści czarnej. Nasz gospodarz myślał, że istnieje też specjalna rasa czerwonych Angusów, bo faktycznie, przy krzyżowaniu dwóch czarnych rodziców ze sobą w ich potomstwie pojawia się czasem czerwona sztuka. Dzieje się tak dlatego, że byk może być heterozygotą i pomimo dominującego genu warunkującego czarne umaszczenie, może przekazywać recesywny czerwony kolor (w części swoich plemników). Trzeba więc zadbać o to, aby byk rozplodowy był zawsze homozygotyczny w tej kwestii.

Krowiarki wracają w Karkonosze

Nie chodzi o żadne kobiety pracujące przy krowach, ale o smaczne i ekologiczne serki ziołowe produkowane z mleka krowiego pochodzącego od krow wolno pasących się na górskich łąkach. Poza tymi serkami powodzeniem u turystów cieszy się też lokalne masło i mleko. Lokalni farmerzy nie chcą produkować i sprzedawać oscypków. To dobre dla Podhala – mówi właściciel Angustów, a my tutaj chcemy przywrócić naszą produkcję serów. 100 lat temu wokół Śnieżki pasły się całe stada krow, co widać na niektórych niemiec-

kich pocztówkach. W dawnych czasach mleczne frykasy trafiały stąd do Berlina i Wrocławia. Gdy lokalna rasa krow zniknęła z Karkonoszy postanowiono na nowo wprowadzić nową rasę bydła. W tak trudne górskie warunki najlepsze byłoby bydło rasy Charolaise, Scottish Highlander, czerwono-biała polska lub właśnie Angusty – dumnie wypiął pierś nasz gospodarz. „Charolaise są piękne, ale trochę wydelikaczone, przyzwyczajone do łagodnego francuskiego klimatu” – wywodził nasz znawca bydła.

Żeby wznowić wypas bydła w górach, trzeba było przekonać do tego pomysłu władze Karkonoskiego Parku Narodowego, żeby wydzieliły część terenu pod wypas. Zresztą park ma w tym swój interes, bo dotychczas musiał mechanicznie wykaszac zarastające łąki, a tym samym składował ich runi ubożał z roku na rok. Dzięki krowom jakość traw ma się poprawić – ich skład i żywotność, łąk nie będzie trzeba już wykaszac, a jednocześnie nie będą zarastać. Wszyscy będą zadowoleni. Jednak hodowla krow na wolnym powietrzu w górskich warunkach nie może odbywać się na terenach będących pod ścisłą ochroną, bo prawnie jest to niemożliwe. W całą akcję ochoczo włączył się też Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu, który będzie doradzał jakie bydło hodować na górskich halach. Bydło ma trafić w okolice Śnieżki, zamku Chojnik, pod Szrenicę i do Bronka Czecha. Do kogo? A to taka nazwa starego schroniska.

Biesiady w Kowarach

Kowary słynęły niegdyś z dywanów, bardzo pożądanym przez komunistyczne społeczeństwo. Moi rodzice do dziś mają jeden w mieszkaniu. Obecnie z fabryki pozostała strasząca ruina, ale ja będę wspominał tę miejscowość dzięki wspaniałym biesiadom, jakie mieliśmy u naszych znajomych weterynarzy. Go-

spodarze uwielbiają zwierzęta i hodują przepiękne owce, kozy, krowy Jersey, konie i muły, a mają nawet osła i stadko bawołów. Bawoły trafiły kiedyś do nich za długi i tak już pozostały w obejściu. Wśród nich moją uwagę przykuł wielki, dwutonowy byk majestatycznie przechadzający się po pastwisku. Potrafi być jednak bardzo szybki i niszczycielski. Przekonali się o tym właściciele koparek, traktorów i różnego rodzaju sprzętu, jaki pozostawili na noc na pastwisku niedaleko. Rano odnaleźli swoje maszyny z rozbitymi reflektorami, wgniecionymi drzwiami, a były to ślady zainteresowania się nimi naszego byka. Gdy chodzisz między kozłami, bykami jak ten, lepiej mieć ze sobą duży młot, którym można zdzielić namolnego samca w łeb. Zwierzęta mające rogi lub poroże uwielbiają walczyć i walą się łbami na okrągło przekazując sobie w ten sposób informację. Zatem waląc zwierzęciu młotem w czoło po prostu rozmawiasz z nim i zaspokajasz jego instynkt bodzenia. Jednak nie radzę ci tego robić, gdy będziesz sam na sam z bykiem w Twojej oborze. A niech trafi się byk Wagyu i nie będzie już co zbierać.

Miasteczko „Western City”

Miasteczko „Western City” znajduje się niedaleko Karpacza i można obejrzeć tam pokazy polegające na tym, że kowboje łapią na lasso biegnące cielęta. Ale jakoś im ta robota nie szła, to znaczy ani kowboje ani ich rumaki ani nawet cielaki nie miały dość energii. Wszystko działo się jakby w zwolnionym tempie, jakby wszyscy chcieli odfajkować gapiących się turystów i mieć ich wreszcie z głowy. Gdy przypomnę sobie podobne sceny rodem z USA lub moją własną praktykę, polegającą na kolczykowaniu krow, to miałem o wiele więcej wrażeń od tych, które były w tym sennym miasteczku. ■

Fot. teojob, jackal 211, discave, pixabay.

